

Twórczość Marii Żaboklickiej-Budzichowej stanowi już dzisiaj rozdział raz na zawsze zamknięty. Ale też tak, jak to jest w sztuce, nadal trwa jej dzieło. Nadal możemy patrzeć na obrazy, rysunki i szkice. Zaczął się czas wielkiej próby sił. Z jednej strony myśl i uczucie zawarte w dziesiątkach płócien — z drugiej miesiące i lata, które będą nieprzerwanie upływać. Przemina wspomnienia przyjaciół i znajomych. Stracą swą siłę koleżeńskie sentymenty. Pozostaną obrazy w domach, galeriach i muzeach. To one, ich siła, zamknięte w nich myśli zadecydują o tym czy Maria Żaboklicka utrwali swe imię w szeregu tych, o których mówimy rozmawiając o malarstwie. Takie jest bowiem bezlitosne prawo czasu i taki los tej dziwnej nieodgadnionej czynności, jaką jest malowanie.

Ale już dzisiaj patrząc na dzieło pozostawione przez artystkę możemy, a nawet powinniśmy podjąć próbę spojrzenia na jej obrazy w sposób spokojny, analizując kolejne fazy ewolucji, jakie malarstwo to przeszło. Możemy zastanowić się tym bardziej, że zostawiła po sobie wiele notatek, a nawet systematycznie prowadzony dziennik — na ile to, co było jej marzeniem o sztuce, jej wizją, jej postawą i posłannictwem udało się zrealizować językiem malarskim. Na ile jej myśl i zamysł, jej głęboka wiedza i kultura stanowiły jedno z realizacją malarską, z obrazem a więc z tą dziedziną życia, której poświęciła tyle sił i dojrzałą żarliwość wielu lat pracy.

Trudno jest pisać o kimś, kogo się bardzo dobrze znało, jeżeli nie chce się zrobić krzywdy jego pamięci nadmiarem osobistych wspomnień i naturalnym przeciwieństwem jakie towarzyszy przyjaźni. Relacja i próba oceny dotycząca sztuki, acz pełne ludzkich odczuć winny stronić od nadmiaru tego co może spłycić wysiłek krytyczny. Dlatego też pisząc te słowa myślę przede wszystkim o obrazach Marii Żaboklickiej-Budzichowej. staram się też pamiętać o tym, jak surowo i uczciwie mówiła o swych zamierzeniach i jak wszelki protekcjonizm i tak częste dziś towarzyskie gaworzenie o sztuce nazywane krytyką artystyczną obce było naturze i sumieniu artystyki, o której pracy przyszło mi pisać.

Patrzmy więc na najwcześniejsze prace Marii Żaboklickiej-

-Budzichowej. Robione w Krakowskiej Akademii w pracowni znanego z rzetelności i wymagań Zbigniewa Pronaszki — obrazy budowane są sprawnie i malowane uczciwie. W latach panującego wówczas realizmu socjalistycznego realistyczne studium było zasadniczą częścią kształcenia. Ta zasada i metoda słuszna w początkowym etapie pracy komplikowała się potem, kiedy niewzruszony kanon wiązał wyobraźnię i usztywniał warsztat malarski.

Pejzaże Marii Żaboklickiej z tego czasu, autoportrety, portrety i kompozycje są malowane wnikliwie. Kolor jest w nich wartością bardzo istotną. W portretach i studiach postaci pojawia się trud wyrażania za pośrednictwem podejmowanego czy zadanego tematu czegoś więcej, pójsie dalej niż zakreślony cel zadania. Tak jest w wypadku portretów rodziców, podobnie wtedy gdy maluje siebie. Być może już wtedy możemy mówić o zainteresowaniu portretem psychologicznym, o próbie malowania obrazów, które miały być ekwiwalentem emocji, refleksji czy marzeń. Ale sprawiedliwie będzie jeżeli powiemy, że te pierwsze obrazy poza skłonnościami, o jakich wspomniano, nie wskazują na kierunki dalszych zainteresowań malarki, nie są w ówczesnej geografii krakowskiej ASP rewelacją, ani zaskoczeniem. Jest Maria Żaboklicka rzetelną studentką, ma wiele zainteresowań, a z tego czasu pozostał jej sentyment do Krakowa i szacunek do krakowskiej uczelni. I w tym bardziej upatrywałbym jej rozwijające się skłonności. Bo w klimacie Krakowa, który często określa się jako galicyjską senność jest przede wszystkim głęboka nieufność do nieuzasadnionego sukcesu i częściej błyskotliwości i skrywana wiara w niezmożoną siłę tradycji. Dalszy rozwój artystyczny Marii Żaboklickiej — będzie szedł tym właśnie tropem. Będzie wyrazem szacunku do kultury i ufny czuwaniem nad odwiecznymi celami sztuki.

Ten ledwie zarysowujący się światopogląd twórczy przechodzi jednak swoją trudną życiową próbę. Następują lata przerwy w malarskiej pracy. Lata, o których Maria Żaboklicka będzie wspominać w swych dziennikach i nielicznych, zadziwiająco trafnych wierszach. Sprawy rodziny, wychowania córek nie traktuje jednak jak przysłowiowego dopustu Bożego. Przyjmuje je jak doświadczenia, które ją wzbogaci.

Doświadczenie, które w pewnym momencie otwiera kolejny etap jej malarskiej pracy.

Te nowe obrazy to pejzaże. Malowane z natury lub na podstawie szkiców akwarelowych lub rysunkowych przedstawiają fragmenty miasta lub są studiami wiejskiego krajobrazu. Rozpoznajemy na nich ulice i domy Warszawy, rozległość mazowieckich równin, wycinki prowincjonalnych miasteczek. Pojawia się potem seria krajobrazów paryskich. Bardzo poważne zmiany zachodzą na tych obrazach w stosunku do tych malowanych w Akademii i zaraz po studiach. Okazuje się, że kilkuletnia przerwa była przerwą w praktyce, ale nie w myśleniu. Okazało się też, że kumulowane możliwości i obserwacje dały niemal od razu rezultat wybitny. We wspomnianych pejzażach kolor jest przetrawiony, forma określana swobodnie, materia malarska powstała niejako z samej natury malowania, była gęsta, z wyraźnymi śladami duktu pędzla znaczącego — jak pisał Delacroix — ślad temperamentu malarza. Chyba właśnie wtedy Maria Żaboklicka natrafiła w swej pracy na problem i ideologię romantyzmu. Trudno dzisiaj, kiedy wielka wystawa romantyczna tak rozlegle opisała i przedstawiła ikonografię tej tendencji i tak wszechstronnie ukazała polski rodowód romantyzmu trwającego niemal do dziś, otóż trudno dzisiaj ot tak, z przyzwyczajenia dołączyć kogoś do któregoś z nurtów tej tendencji. Ale warto przypomnieć, że z malarskich przemyśleń Marii Żaboklickiej, z jej zainteresowań literackich i muzycznych narodziła się myśl wystawy „W stronę romantyzmu”, która towarzyszyła w roku 1970 Konkursowi Chopinowskiemu. Ta myśl była symbolem jeszcze jednej pasji malarki — poszukiwania związków między ludźmi z różnych środowisk twórczych, by skłonić ich do wspólnych rozważań o sztuce. Ta idea zaowocowała w swoim czasie gwałtownie, ale niestety zgasła. Pozostało jednak wspomnienie o tych spotkaniach i pamięć o ich istotnej wartości.

Wspomniane krajobrazy Marii Żaboklickiej-Budzichowej stały się, jak sądzę, i dla niej początkiem kolejnej ważnej malarskiej przygody. W obrazach tych silnie zainteresowała się światłem, malowała je mocno i zdecydowanie, ale też zachowując w nich ulotność nastroju dnia. Zdecydowanie budowane, oparte na kontrastach, a równocześnie delikatne

i prześwietlone obrazy te każą spojrzeć na Marię Żaboklicką jako na malarkę o silnie zarysowanej osobowości, o swoistym widzeniu świata, o wyklarowanej, twórczej postawie. W mniemaniu wielu malarzy pejzaże te zdecydowały o tym, że Marię Żaboklicką zobaczono, że stała się widoczna. W mniemaniu wielu, obrazy te to jedno z jej najwyższych osiągnięć.

Ale jak wspomniano z tych właśnie pejzażowych doświadczeń narodził się problem nowy. Maria Żaboklicka wiele czytała, szereg lat pracując w Muzeum Narodowym miała bliski kontakt z dziełami sztuki, z reakcjami ludzi na malarstwo i rzeźbę różnych epok. Sądzę, że te doświadczenia właśnie powoli zaczęły kształtować coraz większe jej wymagania wobec sztuki i wobec siebie. Kontakt z muzeami i galeriami europejskimi utwierdził ją — jak wiem — w przekonaniu, że sztuka, a więc, że również jej sztuka winna być formą służby ludziom. Za tym szły rozważania o tradycji, o konieczności pielęgnowania wartości, które porządkowała w swym Muzeum Wyobraźni. Tak narodziły się cykle obrazów, w których nawiązuje dialog z literaturą i muzyką, w których w niezwykle sposób z ogromnym trudem i konsekwencją realizowała swoje malarskie credo.

„Malarstwo jest przede wszystkim wolnością: szansą opowiedzenia się za czymś, a tym samym dokonania nieodwołalnego wyboru. Pragnienie wyrażenia swego przekonania jak najszybciej, i jak najdobitniej rodzi niecierpliwość, która w pracy jest zarazem sprzymierzeńcem i wrogiem. Są to w gruncie rzeczy dwa oblicza Czasu. Uniknąć zmierzenia się, prędzej czy później z jego zagadkową naturą nie sposób. Dziwny to partner: Czas. Potrafi okpić tych, co usiłują go prześcignąć; potrafi straszliwie przyspieszyć kroku, bezlitosny dla tych, co przekonani, że odkryją oblicze przyszłości (której kształt znają już zawczasu) — próbują wejść z nim w szranki... Bardziej interesuje mnie to, co trwałe w ludzkiej naturze, w naszym losie na ziemi. Prace swe adresuję zwłaszcza do tych, którzy pragnęliby powstrzymać absurdalny, jak sądzę, wyścig z Czasem”. Tak właśnie pisała Maria Żaboklicka-Budzichowa we wstępie do katalogu jednej z swych wystaw. Trudno sobie wyobrazić cele bardziej lubieżne i proste, ale też dla każdego, kto choć trochę wie jak

wygląda współczesne życie artystyczne — nie ma potrzeby wyjaśniać jak niebywale trudne postawiła przed sobą zadanie. Wyrazić wiarę w trwałość w czasach, które przesycone są duchem nieustających zmian. Wierzyć w wartość czasu i pisać go dużą literą dzisiaj, gdy ludziom się wydaje, że posiadli już nad nim panowanie i pozostaje tylko omówić na zebraniu co robić z jego nadmiarem.

Jakimi narzędziami się posłużyć, jaką konwencją, jakie penetrować motywy? Dla Marii Żaboklickiej były to pytania ważne, ale ona nie stawiała ich ni stąd ni zowąd. Nowe sprawy wynikły u niej z przemyśleń dawniejszych, a to na co się zdecydowała, było wynikiem ewolucji, a nie nagłego postanowienia. Tak powstają „Notatki z lektur”, które są kolejnym, ostatnim w jej życiu cyklem-rzeką, w którym pragnęła swe zdanie o rzeczywistości, ludziach, świecie i wreszcie o sobie zawrzeć i przekazać.

Pierwsze z obrazów tego cyklu to kompozycje abstrakcyjne. Malarska ich zawartość jest bogata, ale obrazy są nierówne. Od bardzo bogatych, syntetycznie komponowanych, gdzie operuje masami koloru i faktury do tych, gdzie wyraźnie maluje się jej gorzej, w których doprowadza do przewagi elementu dekoracyjnego nad znaczeniem, o które chodzi jej najbardziej. Wydaje się, że wtedy chyba Maria Żaboklicka postanawia powoli oddalać się od formuły abstrakcyjnej, mimo że skorzystała z tego okresu jako ze swego rodzaju lekcji dyscypliny kompozycyjnej i koloru. Jeszcze w obrazach dedykowanych Gałczyńskiemu, Conradowi czy Andersenowi dojdzie do spotkania się na obrazach elementów abstrakcyjnych z fragmentami malowanymi realistycznie, ale wybór już wtedy, wydaje mi się, był dokonany. Oczywiście trudno bezkarnie dzielić obrazy na takie i inne, trudno dopisywać do obrazów teorie w sposób niemal nieodpowiedzialny tylko dlatego, że piszącemu tak się wydaje.

Jedno jest pewne. Od pewnego momentu, chyba od roku 1973, może 1974 przed malarką stanął dylemat wyboru takich środków formalnych, które sprostałyby coraz bardziej złożonym treściom i podtekstom filozoficznym, jakie przejmowały ją i jakie pragnęła malować. Wtedy Maria Żaboklicka natrafiła na lekturę, która stała się pasją jej

poszukiwań malarskich. Książką tą stał się „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa. Niezwykła przypowieść, w której motyw Ewangelii przeplata się z lawiną wydarzeń, ludzi, bezsensów i symboli. Książka, którą można czytać wiele razy, w której można odnaleźć klucz do czasów i zdarzeń, której topografię Maria Żaboklicka przeszła ulicami Moskwy odnajdując Patryjarsze Prudy i Dom Gribojedowa. Ale przecież nigdy nie zamierzała ilustrować Bułhakowa. Nigdy też nie miała ambicji tworzenia malarskiego odpowiednika książki.

Wydaje mi się, że tajemny jej związek z tą lekturą polegał na jej stosunku do świata. Była przejęta rzeczywistością, ale jednocześnie widziała w niej coraz więcej zła. Nie chciała być bierna, ale nie chciała już chyba tracić czasu na tzw. działalność. Po czasie społecznej aktywności odnalazła jej drugi sens — aktywność duchową. Jednym z jej partnerów stał się Bułhakow. Owocem tych rozmów, zadumy, ironii, zachwyty stały się obrazy. Problemem stały się ponownie środki plastyczne. W pierwszych obrazach tego najważniejszego cyklu malarka waha się między groteską niemal i realistycznymi obrazami, w których wmalowuje w okna-prostokąty precyzyjnie wystudiowaną głowę kota. Ale wielowarstwowe sensory prozy Bułhakowa prowokują do dalszych przemian. Równocześnie kusi stary, tradycyjny warsztat, w którym postaci Małgorzaty i Behemota mogłyby nabrać dodatkowych znaczeń. Malarka wykonuje szereg prób akwarelowych i rysunkowych, w których powraca do studyjnego rysowania, pragnąc sprostać postawionemu sobie zadaniu. I tak powstają obrazy. Jedne z dominującą postacią Małgorzaty, inne z demoniczną głową czy całą postacią Behemota. Pojawiają się rekwizyty, fragmenty pejzażu, przestrzeń osiągnąca subtelny laserunkami. W niektórych obrazach kompozycja jest klarowna i syntetyczna. W sposobie malowania szczegółu, ale też operowania przestrzenią osiąga malarka mistrzostwo i swadę. Zderzenia nastrojów, zaskakujące spotkania wewnątrz, wyrazów twarzy i przedmiotów — tworzą aurę emanującą z obrazu dzięki jego malarskim jakościom i walorom treści. Ale są też w tym cyklu obrazy słabsze. Słabsze chyba dlatego, że malarka nie potrafiła utrzymać w nich tej szaleńczej

równowagi między tym, co jest literaturą, narracją, a tym co jest treścią. Przez narrację rozumiem opowiadanie malarstwem, opisywanie przedmiotów. Treści, to klimat, to wewnętrzna zawartość obrazu, której warunkiem jest malarska jakość. Ale też pamiętać trzeba, że w obrazach, z których każdy miał być w zamyśle autorki filozoficzną przypowieścią i myślowym skrótem — takie pomyłki zajęć musiały. Tylko bowiem ilość realizacji mogła podnieść ich jakość, a ilość to często pośpiech, napór koncepcji i niedoskonały rezultat. Maria Żaboklicka nie wstydziła się tych trudności i błędów. Zbyt wielką wagę przywiązywała do pracy nad sobą, zbyt ściśle w jej sumieniu życie zespolone było z malarstwem, by nie dostrzegała trudów swej drogi i tej drogi niebezpieczeństw.

Patrzemy dzisiaj na dzieło życia Marii Żaboklickiej-Budzi-

chowej. Przechodzimy od obrazu do obrazu szukając ponadczasowego związku z myślą malarza i odszukując go. W moim przekonaniu jest to spotkanie z dobrze przeżyтым życiem, z dziełem ofiarnego człowieka i wybitnego artysty. W zalewie banału, w czasie pozorów i błyskotliwych karier stworzyła Maria Żaboklicka-Budzichowa malarstwo jedyne w swoim rodzaju, na miarę swych sił i swej głębokiej dobroci, na miarę swej ogromnej wiedzy i wyrafinowanej kultury. Zapropowała nam i zostawiła obrazy, które — w co wierzę — będą obrastać w znaczenia i oprą się ostatecznie bezwzględnemu działaniu czasu. Najważniejsza z nich jest bowiem prawda o sobie, najważniejsza własna, wypracowana postawa, obraz świata, jaki zobaczyła i przekazała z ciszy swojej niedużej, jasnej pracowni.

*Stanisław Rodziński*